

scy wykształceni Łużycanie ks. Salowski rozumie i czyta po polsku, rozłożył więc przede mną najnowszy tom *Encyklopedii katolickiej* i otworzył na hasło *Biblia — przekłady narodowe*. Stwierdziwszy, że ze stosunkowo licznych przekładów na język górno- i dolnołużycki odnotowano w tym hasle zaledwie jeden, wydany w Budziszynie w 1887–1896 *Nowy Testament* pokazał palcem na jego lokalizację wśród przekładów serbsko-chorwackich, z których jeden wydany był w Belgradzie, a drugi w Sarajewie. — Gdzie Rzym, a gdzie Krym — pytał monsignore — gdzie Sarajewo, a gdzie Budziszyn położony o 45 km za zachód od Zgorzelca? Choć sam bez winy, jako Polak musiałem się rumienić i tłumaczyć za polskiego autora, który zignorował translatorski dorobek najbliższego nam językowo narodu, w dodatku gwałcącego się ku nam i zapatrzzonego na Polskę,

Książka poznańskiego slawisty, prof. Lewaszkiwicza, powinna zapobiec powtarzaniu podobnych błędów w przyszłości. Składa się ona z dwu zasadniczych części. W pierwszej naszkicował autor zarys dziejów łużyckich przekładów Biblii (s. 13–48), w drugiej zebrał bibliografię prac o łużyckich przekładach Biblii (s. 49–166). W aneksie zamieścił reprodukcje dziesięciu łużyckich wydań Biblii z początkiem drugiego rozdziału Ewangelii Mateusza; pozwala to na porównanie sztuki translatorskiej różnych tłumaczy łużyckich. Bibliografia prac o przekładach Biblii i jej fragmentów na języki łużyckie zawiera oczywiście teksty napisane przez samych autorów łużyckich, ale także takie, które wyszły spod piór polskich, czeskich, niemieckich, angielskich itd. Lewaszkiwicz pogrupował je na publikacje „o ściśle określonym autorstwie”, publikacje podpisane kryptonimami i inicjałami i publikacje anonimowe. Niektóre skróty udało się autorowi rozwiązać, ale bez specjalnego wysiłku można by ustalić autorstwo niemal wszystkich pozycji w tych działach,

Dla czytelników nie specjalizujących się w sorabistyce najważniejsza bodaj jest część pierwsza: szkic historyczny o łużyckich przekładach Biblii, zarówno tych dokonywanych *ex promptu* przekładach perykop w okresie przedpiśmiennym, jak też o translacjach pisanych, jakie otwiera *Nowy Testament* w przekładzie Mikława Jakubicy ukończony w 1548 r., a kończy ilustrowane wydanie fragmentów Biblii z 1994 roku. Nieliczna i ciągle malejąca etniczna grupa łużycka, (teraz już poniżej stu tysięcy) posługuje się dwoma językami: dolno- i górnołużyckim, zaś różnice pomiędzy nimi są większe niż np. między czeskim a słowackim. Translacje biblijne muszą być zatem dokonywane na oba języki. Prócz tego w języku górnołużyckim osobno ukazywały się tłumaczenia katolickie i protestanckie. Mówi się o potrzebie ekumenicznego przekładu Biblii na język górnołużycki, ale rozmaite przeszkody, najczęstsze bodaj w sferze mentalnej, sprawiają, że realizacja tego zamiaru jest odsunięta *ad calendas graecas*.

Łódź

RAFAŁ LESZCZYŃSKI

ROLF ZERFASS, *Od aforyzmu do kazania*. Przełożył Gerard Siwek CSsR. „Redemptoris Missio” VIII. Kraków 1995, ss. 182.

Książka Rolf'a Zerfasa jest wysoce oryginalną propozycją metodologiczną i dydaktyczną. Całkowicie odbiega od tego, co znane było dotąd polskiej homiletyce i służyło w kształceniu kaznodziejów. Zmusza również do pytań o charakterze ogólniejszym, a mianowicie o kierunek, w jakim będzie

się rozwijała ta dyscyplina, czym ona będzie, na czym polegać może jej swoistość.

Jest to ujęcie całościowe, autor nie ogranicza się bowiem do wskazówek dotyczących konstruowania tekstu oraz jego wygłaszania. Wychodzi on od teologicznej refleksji nad tym, co to znaczy przepowiadać, jako fundamentu do zaproponowania wskazań praktycznych — metody. W przekonaniu Zerfassa rowizji ulec powinny pewne zakorzenione w świadomości wielu homiletów przekonania, które ostatecznie obracają się przeciwko efektywności przepowiadania. Pierwszy problem, przed którym staje kaznodzieja, to nie pytanie: jak głosić?, ale: co jest warunkiem udanego życia? na czym polega nowość, jaką wnosi do życia człowieka Chrystus? Chrześcijańskim przepowiadaniem jest wszystko to, co pozwala się objawiać Bogu, co nie dąży do zapanowania nad Nim: „Mówienie o Bogu nie jest wystarczającym warunkiem Jego obecności. Kto mówi o Bogu, stawia się ponad Nim, czyni Go przedmiotem swego rozważania, tematem swego przemówienia, obiektem. [...] Zatem głosić kazanie nie oznacza powiedzieć kilka słów pobudzających do refleksji na temat człowieka, życia czy Boga; głosić kazanie oznacza dopuścić do głosu Boga, stanąć w służbie owego Słowa, które stworzyło niebo i ziemię, i które teraz pragnie stworzyć nowe niebo i nową ziemię” (s. 24–25).

Zarówno uzasadnienie teologiczne swej koncepcji, jak i wnioski praktyczne, wyprowadza Zerfass z szeroko analizowanego mitu Orfeusza-Chrystusa, który na przełomie wieków III i IV starał się najpełniej wyrazić moc Słowa. W tej postaci-symbolu widzi więc nie tylko potęgę Słowa, ale również odzwierciedlenia okoliczności, jakie towarzyszą głoszeniu; nie tylko odbywa się ono we wspólnocie, ale również ją buduje — nie jako unison, ale jako bogatą polifonię-współbrzmienie różnorodności: głosi się wszakże nie do wspólnoty, ale ze wspólnotą. Staje się więc przepowiadanie ciągłym „dążeniem ludu Bożego, by w czasie wędrowki ku otwartej przyszłości Bożej i ku końcowi wszechzrzeszy nie zbaczać z drogi Ewangelii” (s. 29),

Kazanie, zdaniem autora, podlega tym samym prawom co wszystkie inne formy międzyludzkiego porozumienia. Może więc być konstruowane przy pomocy reguł antycznej retoryki, która przecież stale pamiętała o swym fundamencie etycznym, jak również o tym, że w międzyludzkiej rozmowie rodzą się wartości, które nie istniały, zanim nie doszło do spotkania. W konfrontacji z pracami np. ks. Antoniego Lewka śmiało brzmi przekonanie, że homiletyka „Może więc słusznie uchodzić za retorykę w chrześcijańskim kontekście” (s. 38–39). To właśnie dzięki retoryce możemy odkryć, że żyjemy poniżej pewnego poziomu, jaki przewidział dla nas Bóg i otworzyć się na Jego słowo. Podręcznik Zerfassa nie jest jednak tylko kolejną próbą adaptacji zasad retoryki dla potrzeb homiletyki. Stosunkowo mało miejsca zajmuje w nim sama teoria tekstu, a znacznie więcej proces inwencyjny: jak obrana myśl może stać się tematem kazania, jak wyprowadzić z niej jego cel, jak odnieść ów temat i cel do rzeczywistości kaznodziei i słuchaczy, jak trafnie argumentować. Przy tym znaczną korektę w rozumieniu znaczenia i roli retoryki wprowadzają inspiracje psychoanalityczne, które — zdaniem autora — są nieocenioną pomocą w odkrywaniu prawdziwego „Ja” kaznodziei i słuchacza.

Rzeczywistość polska przyzwyczała nas do kazań biblijnych, homilii. Tymczasem, acz Zerfass uznaje ich znaczenie w procesie przezwytyczania dominacji neoscholastycznej metody kazań tematycznych, nie homilia jest tym, czego kaznodzieja winien się najpierw nauczyć. Pierwszym stopniem homiletycznego wtajemniczenia jest tzw. kazanie aforyzmowe, sentencyjne (*Spruchpredigt*), w praktyce odpowiednie do głoszenia na codziennych na-

bożeństwach. Z racji swych niewielkich rozmiarów, jak również dzięki brakowi egzegetycznych problemów, które mogą zwyciężyć niedoświadczonego adepta, uczenie się głoszenia tego typu kazań pozwoli mu opanować podstawy warsztatu, niezbędne również przy innych formach wypowiedzi kaznodziejskiej.

W rozumowaniu Zerfassa najbardziej interesujące są trzy sprawy: 1. powszechna zdolność do głoszenia kazań; 2. wynikający z niej postulat interaktywności mówcy i jego słuchaczy; 3. terapeutyczny wymiar kazania, dotyczący wszystkich jego uczestników.

Przeświadczenie o powszechnej zdolności do głoszenia kazań wynika z przekonania, że przecież każdy człowiek jest zdolny do swobodnej wypowiedzi na dowolny temat. Skoro tak, kurs homiletyki przede wszystkim może (i powinien!) wywołać w nim tę naturalną zdolność, osmielić i zachęcić do wykorzystania, jej w nowej sytuacji (zgromadzenie, liturgia) przez odpowiednie uświadomienie celów przepowiadania i douczenie tego, co niezbędne. Tak właśnie pomyślany jest würzburgski kurs kaznodziejstwa, który autor prowadzi od połowy lat sześćdziesiątych i który stanowi podstawę prezentowanej książki.

Ponieważ kazanie jest procesem eklezjalnym, również kształcenie kaznodziei nie może być pozbawione tego wymiaru. Praca nad kazaniem, zarówno w fazie przygotowywania, jak i refleksji po jego wygłoszeniu, nie powinna być wyłącznie sprawą mówcy. Dlatego tak ważne miejsce w koncepcji Zerfassa zajmuje integralność asocjacji i bisocjacji w procesie przygotowywania kazania. Myśl bowiem, która ma stać się jego podstawą, wywołuje w świadomości kaznodziei wielorakie skojarzenia, warunkowane osobistymi doświadczeniami. „Wzucie się” w sytuację słuchaczy, w ich trudności i bóle, pozwoli trafnie przewidzieć reakcję oraz powiedzieć kazanie, które dotknie ich rzeczywiste potrzeby i oświetli autentyczne problemy.

Podstawą konstruowania kazania sentencyjnego jest krótka myśl, niekoniecznie biblijna. To ona wywołuje asocjacje i bisocjacje, które odpowiednio uporządkowane stworzą schemat kazania. Dzięki tej „mapce” mówca będzie mógł swobodnie poruszać się po wybranym temacie. Spontanizacja i żywy charakter mowy kaznodziejskiej nie oznaczają wszakże braku ładu czy też zachęty do pełnej improwizacji. Świadczy o tym szczegółowo opisany proces tworzenia kazania oraz analiza jego przebiegu, również przy udziale reprezentującej słuchaczy grupy. Autor nie głosi także jakiejś formy supranaturalizmu: jest świadomy, że znaczenie kryje się również w określonej konstrukcji stylistycznej. I również na jej ustalenie, na zapisanie formy, która najpełniej jest w stanie wyrazić myśl, jest miejsce na owej mapce. Nawet to, co sprawia wrażenie niedoskonałości języka mówionego (np. drobne potknięcia), może być traktowane, jako świadomy środek „perswazyjny”, wyraz zaangażowania mówcy: „Kazanie nie jest notatką z dziennika. Jest gestem solidarności, słowem skierowanym do innych, towarzyszących mi w drodze” (s. 69). Zerfass podziela tu przekonanie wielu nurtów współczesnej humanistyki o wadze obrazu i symbolu w przekazywaniu doświadczenia egzystencji (zob. rozdz. 13).

Inspiracje retoryczne są niezbędne, by uporządkować tę spontanizację, by skierować ją na właściwe tory, które doprowadzą do osiągnięcia założonego celu kazania. Stąd do sztuki pięknego mówienia (i myślenia, nie zapominajmy o tym!) sięga autor przede wszystkim w rozdziałach poświęconych argumentacji (np. struktury pięciozdaniowe), kompozycji tekstu, problemowi wstępu i zakończenia oraz języka. Warto dodać, że bardzo twórcze są analizy ukazujące realną możliwość uczynienia z kazania mowy ideologicznej, przez niewłaściwe operowanie językiem (relacja między

plaszczyną semantyczną a syntaktyczną a pragmatyczną, rozdz. 12): „Przepowiadanie musi różnić się od ideologii, która krępuje człowieka. Zamiłowanie teologów do definiowania może więc być symptomem zakamufłowanej nietolerancji, niezależnie od tego, czy wynika ona ze strachu przed złożonością rzeczywistości, czy też z chęci zniewalania. Niech nikt nie mówi, że to go nie obchodzi” (s. 144).

Na marginesie: nie jestem pewien, czy rozdz. 9.2 rzeczywiście winien być zatytułowany *Typologia podstawowych figur retorycznych* (problem przeskładu?), skoro mówi się tu o relacji między typami tekstu *genera loquendi*) a odpowiadającymi im celami, kompozycją i ukształtowaniem stylistycznym.

Lektura pierwszego tomu podręcznika Zerfassa (przekład drugiego, zatytułowany *Od perykopy do homilii* ukazał się już, jest i zachęcająca, i napawająca optymizmem. Autor nie tylko prezentuje, jasną i konsekwentną propozycję przygotowywania i głoszenia kazania, ale również sugeruje, jak stworzyć czy też kształtować właściwą osobowość mówcy. Jak sądzę siłą tej koncepcji wynika z wyważenia proporcji pomiędzy teologicznym fundamentem a bardzo praktycznym, psychologicznym niejako, sposobem realizacji: to właśnie dyscypliny pozateologiczne (psychologia, retoryka, teoria komunikacji itp.) służą w osiągnięciu nadrzędnego, teologicznego celu. Jest to rzeczywiście integralny podręcznik homiletyki, a nie tylko wykład teologii słowa Bożego uzupełniony o dość oczywiste przejątki z kultury języka, techniki komunikacji itp.

Szczecin

PIOTR URBAŃSKI

KS. KAZIMIERZ BUKOWSKI, *Święci polscy*, Oficyna Wyd. Impuls, Kraków 1996.

*Święci polscy* to I tom antologii tekstów literackich o 74 polskich świętych, błogosławionych i kandydatach na ołtarze. Autorem antologii jest ks. Kazimierz Bukowski, który rok temu napisał *Słownik polskich świętych* o 140 postaciach kanonizowanych, beatyfikowanych i kandydatach na ołtarze. Antologia stanowi dopełnienie i uzupełnienie *Słownika*, który nie był w stanie pomieścić pieśni i wierszy, fragmentów utworów poetyckich i prozatorskich — jak to czyni antologia. Tymczasem duszpasterze i katecheci, dzieci, młodzież i rodziny, publicyści i dziennikarze czekają na rodzaj przewodnika po tekstach literackich, opiewających życie naszych świętych, błogosławionych i kandydatów na ołtarze.

Indeks nazwisk około dwustu autorów wskazuje, jak wielu było i jest twórców, którzy poświęcili swój talent pisarski tytanom ducha zmagającym się ze swymi słabościami. Czytelnik otrzymuje również utwory niektórych świętych czy błogosławionych, np. bł. Władysława z Gielniowa, listy ojca Jana Beyzyma czy Romualda Traugutta, wypowiedzi ks. prof. KUL Wincentego Granata, pielęgniarki z Chrzanowa Janiny Woynarowskiej czy bł. Edyty Stein.

W najnowszej hagiografii widać zmianę w podejściu do postaci, które żyły i umierały *in odore sanctitatis*. Zofia Kossak i Tadeusz Żychiewicz, ks. Mieczysław Maliński i Jan Dobraczyński czy Antoni Gołubiew, by wspomnieć najgłośniejszych, starając się ukazać konkretnego i żywego człowieka, nie pozbawionego ludzkich wad, który pociągnięty jest ku górze mocą